

Podróżujący
część czwarta, historia druga

-Co to jest?-Spytał się ciemny jednorożec stojący za ladą sklepu. Spoglądał się na kilkadziesiąt pazurów które Bloede wysypał mu na ladę z worka, z pewną dozą podejrzliwości. To raczej nie było nic dziwnego, w końcu dwunożna istota weszła mu do sklepu i wysypała mu coś na ladę oczekując że to kupi.

-Orzechy. Nie widzisz że to smocze pazury?

-Racysz żartować. Nie uwierzę że to należy do smoka. Smoki nie pozbywają się pazurów i kolców.

-Bo to nie należy do smoka, przecież jak ktoś jest martwy to nie może czegoś posiadać. Co się tak patrzysz?

-Bo nie jestem pewien co o tym sądzić. Ty mnie chyba próbujesz okpić, skoro sądzisz że uwierzę że zatłukłeś smoka.

-Smoki, dwa konkretnie.

-No właśnie, i ty sądzisz że ci w to uwierzę.

-Wiesz, przytaszczył bym ci truchło. Ale to by było trochę kłopotliwe.

-Wierzę na słowo. Co chcesz za te niby pazury?

-Daj jakiejs gorzały. No co? Wodę mam pić?

Nie był do końca szczery. Nie wypił całej butelki, części trunku użył by przeczyszczyć niezbyt przyjemnie wyglądającą ranę. Uczucie pieczenia było wyjątkowo paskudne, skrzywił się czując alkohol w ranie. Ale przynajmniej miał pewność że nie dostanie zakażenia. Rozejrzał się po wiosce w której się znajdował. Nie różniła się za bardzo od wielu innych. Te same typy mieszkańców, ten sam podział obowiązków.

Odetchnął i przysiadł na ławeczce przed którymś z domków. Dzień był ciepły, tak więc mało kucyków można było dojrzeć. No może poza kucami ziemnymi, których jak zwykle było wszędzie pełno. Jednorożców było jak na lekarstwo, najwidoczniej wszystkie chłodziły się w domach. Pokręcił głową i westchnął ciężko czując że czeka go ciężka przeprawa.

Z leniwym uśmieszkiem obserwował jak kuce ziemne noszą na plecach różne ładunki. Nie wiedząc czemu nie dziwiło go to że pracują, przecież są bardziej wytrzymałe od innych ras. Podrapał się po głowie, zastanawiając się nad tym kiedy przestał zwracać uwagę na to że nie wszystko jest tutaj takie jak w innych światach. I że nie dziwi go to wykorzystywanie jednej z

ras. Przyjrzał się resztce trunku w butelce i wyrzucił ją nie wypiwszy reszty.
-Będę chyba musiał ograniczyć alkohol... Cholera, nie wierzę że to mówię.

Sam się nawet nie zorientował kiedy zasnął, ale obudziło go mocne szarpanie. Otworzył oczy i zobaczył szarego kuca. Wyglądał na raczej niezbyt spokojnego. Dość powiedzieć że był bardzo zdenerwowany. Zapewne dałoby się zrozumieć o co mu chodzi gdyby nie to że nie był w stanie składnie mówić, tylko gestykulował i pokazywał jakiś kierunek. Bloede z miejsca się zorientował o co może chodzić. Wstał nagle i zaczął biec w kierunku który wskazywał szary kuc.

Po kilkunastu sekundach biegu przyspieszonego poprzez użycie energii dobiegł w raczej puste miejsce. Zobaczył z daleka o co chodzi. Kilka ratlingów próbowało zaciągnąć kucyka o fioletowej maści i czerwonej grzywie do dosyć dużej dziury. Wyciągnął z kieszeni zaostrzoną smoczą łuskę i rzucił nią w stronę jednego ze szczyrowatych. Utknęła w czole gryzoniu, zwracając uwagę jego towarzyszy którzy zostawili kucyka. Rzucili się w stronę Bloede'a, widocznie sądzili że przewaga liczebna zagwarantuje im zwycięstwo.

Bloede zamachnął mieczem, rozrywając na strzępy jednym cięciem dwa najbliższe ratlingi. Krew towarzyszy osłabiła ich zapał gdy tylko zostali nią skropieni. Byli jednak zbyt blisko by móc uciec, dwóch kolejnych przeciął podskakując do nich. Ostatni uciekający dostał kolejną łuskę w plecy. Sądząc po tym jak szybko padł, musiał dostać w kręgosłup.

Podszedł do leżącego kuca. Z bliska się zorientował że to klacz o uroczym znaczku przedstawiającym różę. Wyglądało na to że jest tylko nieprzytomna, nie było oznak żadnych obrażeń. Dotknął jej boku i odetchnął czując oddech oraz bicie serca. Przełknął ślinę orientując się że w takim razie każdy kucyk był zaciągany żywy. Dalej nie rozumiał w jakim celu, ale spoglądając na sporą dziurę w ziemi zorientował się że niedługo może się dowiedzieć.

Podszedł do dziury i ostrożnie stwierdził że ma rozmiary wystarczające by mógł się zsunąć w niej. Miał nadzieję że za długo nie będzie musiał się babrać w ziemi.

Ciemno. Po raz kolejny sam się zdziwił jak ciemno może być pod ziemią. Tym razem jednak wiedział jak sobie radzić bez żadnego źródła światła. Wyciągnął przed siebie lewą dłoń i wymruczał coś niewyraźnie. Powoli, bez pośpiechu, spomiędzy palców uleciała mała, jasnożółta kula światła. Zagwizdał z podziwem gdy zobaczył gdzie wylądował.

Spodziewał się raczej wykopanej głęboko w ziemi nory wypełnionej kośćmi i zwłokami zarówno ratlingów jak i kucyków. Ale nie spodziewał się że zobaczy głęboko pod ziemią cholerny zamek, z wieżami. Podrapał się po głowie zastanawiając się przy okazji nad sensem takiego rozwiązania. Oprócz tego że to wyglądało imponująco, nie mógł znaleźć innego powodu do stawiania zamku pod ziemią. A próbował. Naprawdę się starał. Stwierdził ostatecznie że niektórych rzeczy nigdy nie zrozumie.

Zaczął iść w stronę zamku, umieszczając kulę światła tuż nad prawym ramieniem. Kula leciała posłusznie nad nim, oświetlając wcale ładne otoczenie. Tylko trochę mroczne.

Chwycił miecz w dłoń i rozglądał się uważnie. Miał dziwne uczucie że jest obserwowany, nigdzie nie mógł dojrzeć jednak oczu które mogłyby go obserwować. Przystanął by się przyjrzeć drzwiom do zamku. Duże, masywne, drewniane z żelaznymi zawiasami. Rozejrzał się i przyłożył dłonie by pchnąć. Drzwi o dziwo otworzył się całkiem lekko. Zupełnie jakby były często używane i nawet oliwione. Chwycił miecz pewnie i przetoczył się do środka dziedzińca. Było cicho, nienaturalnie cicho. Chociaż właściwie rzecz biorąc nie wiedział jak powinno być pod ziemią. Ale ta cisza go niepokoiła. Podejrzewał że zaraz jak na złość wszystko zacznie się psuć. Za krótką chwilę przekonał się że podejrzenia miał nader trafne. Aż był zły na samego siebie.

Łapki, odgłosy wielu łapek drapiących kamienne podłoże. Słyszał je na murach otaczających dziedziniec. Przez kilka minut czekał na atak, ten jednak nie nastąpił ku jego zaskoczeniu.

Zorientował się o co chodzi. Mają nie dopuścić do jego ucieczki.

Poszedł dalej wzruszając ramionami. Zapowiadało się coś ciekawego. Zatrzymał się usłyszawszy szuranie. Coś jakby wiele par nóg przebiegało za sobą. Obrócał się powoli trzymając uniesiony miecz, próbował zlokalizować źródło dźwięku. Bardziej wyczuł niż zobaczył jak w jego kierunku leci dziwny stwór przypominający wija. Ogromny. Niezwykle długi, pokryty czarnym, błyszczącym, chitynowym pancerzem. Miał twarz. Wykrzywioną w dziwnym grymasie, tuż przy głowie miał dwoje wielkich szczypiec. Jak skorpion. Obrócił się powoli, by go zlokalizować. Bloede pstryknięciem uniósł kulę wyżej i wzmocnił dawane przez nie światło, by móc się przyjrzeć przeciwnikowi.

-Ale ty jesteś brzydki.-Powiedział głośno, nie będąc pewnym czy stwór go zrozumie.

-Głazioch... Bez futerka? Jak to...-Stwór o dziwo potrafił mówić.

-To o tobie Discord wtedy nabazgrał? To ty porywasz kucyki?

-Co za Discord? Ja jestem starszy od jakiegoś Discorda... Ja tylko służę memu Panu...-Stwór miał bardzo dziwny sposób mowy. Nienaturalnie przedłużał niektóre sylaby, co chwilę zdawał się krztusić słowami.

-Co za Pan? Jest ktoś jeszcze wyżej niż ty?

-Pewnie jesteś smaczny... Kucyki i szczury mi się już przejadły...

-Głodny? Chodź spróbować.-Krzyknął zachęcająco, przy czym zakręcił mieczem aż zafurkotało. Trzeba było przyznać, stwór nie lubił czekać. Rzucił się w jego stronę z dużą siłą, powodując że przy wbiciu się w ziemię, którego uniknął wzmocnionym odskokiem, potężna kamienna płyta

pękła na mnóstwo mniejszych kawałków. Zaraz potem wystrzelił by ponownie spróbować w niego trafić. Bloede tego nie był w stanie tak łatwo uniknąć. Odbił się od płyty która pod wpływem stwora stanęła niemalże prostopadle do podłoża. Spadając przyszykował miecz by wbić go w pancerz stwora, który akuratnie zmieniał pozycję jakby chciał go połknąć.

Miecz przebił się przez pancerz niezwykle ciężko, właściwie utknął w płycie pancerza ani myśląc by choćby drgnąć. Zaklął paskudnie szarpiąc mocno ostrze, którego ząbki zablokowały się w chitynie. Nigdy nie przypuszczał że chityna może być aż tak twarda. Pewnie była czymś wzbogacana, tytanem najpewniej.

Stwór wygiął się i zaczął opadać na plecy. Bloede porzucił myśl wyciągnięcia miecza z stwora i odskoczył. Owad uderzył wierzchem pancerza w ziemię i rozdarł się niesamowicie czując jak miecz wbił się jeszcze głębiej. Bloede wylądował lekko na ziemi kilka metrów od niego.

Wrzaski tych szczirowatych zaczynały go już irytować. Zaczął biec w stronę wija szykując w dłoni ładunek energii. Miał nadzieję że chityna jest przewodnikiem energetycznym.

Uderzył go w spód cielska otwartą dłonią i przesłał impuls. Owad zaprzestał wszelkich ruchów, znieruchomiał całkowicie. Przez chwilę sądził że usmażył go przez skorupę z chityny. Wiedział jednak że to by było zbyt piękne. Odskoczył w sam raz by nie dostać jednym z wielkich szczypiec. Ponownie dało się słyszeć wielki huk i zobaczyć jak większa płyta zostaje rozwalona na wiele mniejszych. Jęknął potężnie zawiedziony tym że będzie ciężko zatłuc tego stwora.

Wij ponownie wystrzelił w jego stronę, Bloede wykonał odskok i ostał przewrócony przez szczypce owada. Przez kawałek sunął po kamiennym podłożu czując jak żebra mu się zrastają w błyskawicznym tempie. Bolało jak zawsze. Próbował wstać, jednak poczuł coś dziwnego w nodze. Uniósł głowę i zakląłby niechybnie gdyby nie to że ból nie pozwalał mu na odpowiednie posługiwanie się strunami głosowymi. Przez nogawkę przebijała mu się kość. Nawet nie poczuł kiedy dostał takiego złamania. Kiedy zobaczył że wij idzie w jego stronę stwierdził że naprawdę musi mieć pecha.

Złapał go szczypcami za ramiona i podniósł z ziemi. Na twarzy miał wyjątkowo obleśny wyraz, oblizał się językiem. i podniósł go ponad swoją głowę. Ratlingi piszczały i wrzeszczały podekscytowane, aż zaczynała go boleć głowa.

-To zobaczmy jaki jesteś smaczny...

-Tylko się nie udław...-Powiedział widząc jak się zbliża do otwartej paszczy wija. Zacerpnął głęboki oddech, nie miał zamiaru wdychać wyziewów tego stwora.

Wij wsadził go do paszczy i połknął nie gryząc. Uśmiechnął się szeroko co przy jego paskudnej twarzy nie wyglądało zbyt przyjemnie. Oblizał usta i podniósł jeszcze wyżej, gotował się by coś powiedzieć do zebranych ratlingów.

Zaczął się krztusić, przyciągnął szczypce do gardła i zaczął wydawać rżęziste odgłosy. Otworzył szeroko usta i próbował wywołać wymioty, jednak w pewnym momencie przestał. Z ust zaczęły mu wylatywać kłęby dymu. Na pseudogardle pojawiły się czerwone ślady, w końcu przebiła się przez nie ludzkie dłonie. Zaczęły powoli rozrywać szycię aż nie dotarł do tętnic. Chwycił za jedną z nich i ścisnął najmocniej jak tylko mógł. Po kilku minutach wzmożonego wysiłku wij padł na

ziemię martwy.

Bloede po chwili się wyczołgał przez pysk wija, oddychał głęboko. Spojrzał się to na swoją paskudnie wyglądającą nogę, to na próbującego go zjeść stwora.

Czuł jak cały się lepi od krwi i śluzu z wnętrza tego stwora. Miał ochotę zwymiotować. Zaklął i zaczął wpychać kość z powrotem do nogi na odpowiednie miejsce. Po chwili zaczęła się zrastać.

-Cholera, po czymś takim chyba już w życiu nie poczuję się czystym...

Podejrzewał że ratlingi się na niego rzuca, ale się pomylił. Wszystkie szczury wcięło nie wiadomo gdzie. Cieszył się z tego powodu, wystarczająco by mieć ochotę na wyciągnięcie miecza z truchła owada.

Lochy. Lochy pod ziemią. Genialne. Ale nawet nie chciało mu się z tego śmiać. Szukał tych kucyków, nie znalazł do tej pory żadnych szczątków kucyków. A przecież nie przyszedł tutaj dla wątpliwej rozrywki walki z tym wijem. Ciągłe noga go bolała, ale mógł przynajmniej chodzić.

Usłyszał przeciągłe jęki. Zaczła iść w ich stronę, trochę mu to zajęło.

Duża, przestronna sala w której skłębionych było wiele kucyków. Zdecydowanie więcej niż być powinno. Było tak jak słyszał, były one wszystkich ras, płci i maści. Poza tym, z całą pewnością było ich mniej niż było porwanych. Stwierdził też zdziwiony że niektórych z całą pewnością nie porwano, rozpoznał to po prostej reakcji. Część z nich ukryła się przerażeniem przed światłem jakie dawała ta mała kula którą ze sobą nosił. Pozostała część patrzyła się z nadzieją. Przeraził się tego spojrzenia, wiele z nich było ciężko rannych na różne, często wymyślne sposoby.

Wszedł powoli przyglądając im się. Nie rozumiał o co tu może chodzić. Podeszedł do najbliższej, młodej klaczki. Ta spojrzała na niego rozdziawiając usta.

-Kim pan jest?

-Przyjacielem. Co się tutaj dzieje? Po co was porwano?

-Zaraz ci to wytłumaczę.-Usłyszał głos z boku.

Obrócił się i spojrzał w stronę źródła głosu. Powiedział to umaszczony na czarno ogier z długim rogiem i z jarzącymi się czerwienią oczami. Był wysoki, muskularny, sprawiał że czuło się do niego szacunek. Grzywa była lekko szara. Tak samo jak skrzydła.

-Alicorn... Mam problem?-Zapytał się nie wierząc w to co widzi.

-O tak, nawet nie wiesz jak wielki.